

Z teatru

„Tangolita“

W
Operetce
Śląskiej

Leokadia Zienko
(w roli Daisy Darlington) oraz Aleksander Sawin (jako Mustafa-bej) w jednej ze scen operetki „Tangolita“ (Bal w Savoyu) Paula Abrahama.

BAWIĄCA na gościnnych występach w Warszawie, Państwo wa Operetka Śląska z Gliwic, po niefortunnie wybranej i nie-najlepiej wystawionej operetce „No, no, Nanette“ – V. Youmansa, jako drugą pozycję ze swego dorobku zaprezentowała nam „Tangolite“ (Bal w Savoyu) – Paula Abrahama. Operetka ta podobnie, jak dwie inne: „Wiktoria i jej huzar“ i „Kwiat Hawai“ od 25 lat nie schodzą z desek teatralnych i przynoszą do dziś ich kompozytorowi zasłużone uznanie.

Dla zilustrowania, jak dziwne niekiedy bywają koleje ludzkiego losu wspomnijmy na margines'e, że Abraham na skutek prześladowań rasistowskich musiał w latach panowania Hitlera opuścić Niemcy i szukać schronienia na drugiej półkuli. Tam jednak styl jego muzyki nie doczekał się uznania. Kompozytor ogarnięty depresją i melancholią znalazł się w zakładzie dla psychicznie chorych.

Dopiero rok temu Abraham wrócił do Niemiec, gdzie kontynuuje mimo swego wieku (urodzony w 1892 r.) ożywioną działalność muzyczną.

Abraham nie miał, niestety, nigdy szczęścia do wartościowych librett. „Bal w Savoyu“ – Alfreda Grünwalda i F. Lochner-Bedy nie wychodzą ani na krok poza operetkową sztampę. Jest więc naiwniutka intryga, mąż który w wyniku realizacji czełku... musi zdradzić żonę, żona usiłująca się zrewanżować, bal, tysiące świateł, nagie ramiona (i nie tylko ramiona) pięknych kobiet. Dodajmy do tego jeszcze sześciokrotnie rozwiedzionego Turka i występującą w podwójnej roli uroczą Daisy – und mein lieber was willst du noch mehr?...

Autorzy polskiego tłumaczenia L. Beck i M. Ślaski wywiązali się nienajgorzej ze swego zadania, choć niekiedy aluzyjki na gwałt uwspółcześniające akcje dodawały jej tyle samo uroku, co przysłowiowy kwiatek kożuchowi.

Dobre tempo akcji zawdzięczamy przede wszystkim reżyserowi spektaklu Irmie Czaykowskiej. Wątpliwości można mieć tylko co do obsady poszczególnych ról. Interpretacja Michała Ślaskiego (w roli markiza Arystyda) nie trafiła mi zupełnie do przekonania, jego żonę Madelaine lepiej wokalnie, niż aktorsko odtwarzała Maria Artykiewicz.

Duże nadzieje na przyszłość rokuje chyba Leokadia Zienko (i to zarówno w operetce, jak i kabarecie), oraz Stefan Kosmowski, występujący tu w malej, ale wdzięcznej do zagrania rolę.

Największą furorę zrobił oczywiście Aleksander Sawin, który (nieco przeszarżowując) wczuł się jednak świetnie w rolę sześciokrotnego rozwodnika i tureckiego dyplomaty.

Pozostali wykonawcy reprezentowali przeciętny poziom. Trudno więc kogoś wyróżniać. Warto jeszcze tylko wspomnieć o interesujących układach baletowych Stanisława Miszczyka i niezłej w II, a zdecydowanie nicudanej w I akcie dekoracji Jerzego Kłosowskiego.

W sumie, zwłaszcza za szlagierowe melodie Abrahama, powiedzonka filozoficzne pięknego Turka w rodzaju „lepszemu przyjemna nieświadomość, niż nieprzyjemna świadomość“ i piękne długie nóżki roznegliżowanych baletniczek (zwłaszcza najmłodszej z nich!) „Bal w Savoyu“ cieszyć się będzie w stolicy niemniejszym niż na Śląsku powodzeniem.

Aż dziwne, że przystępność i masowość sztuki operetkowej nie skłoniła dotąd naszych kompozytorów i literatów do zainteresowania się w większym niż dotąd stopniu „podkaszana Muza“. Operetka Śląska zawiąda wprawdzie prapremierę „Białej wilczy“ swego kierownika muzycznego Zbigniewa Lipczyńskiego, a Operetka Warszawska „Bal z Fanfaniem“ również swego kierownika muzycznego Jerzego Gaczka, ale jest to kropla w morzu potrzeb teatrów operetkowych. Czyżby nasi kompozytorzy „od muzyki lekkiej“ poza szlagierem dla Radia nie potrafili napisać niczego więcej?...

ZBIGNIEW ZAPERT